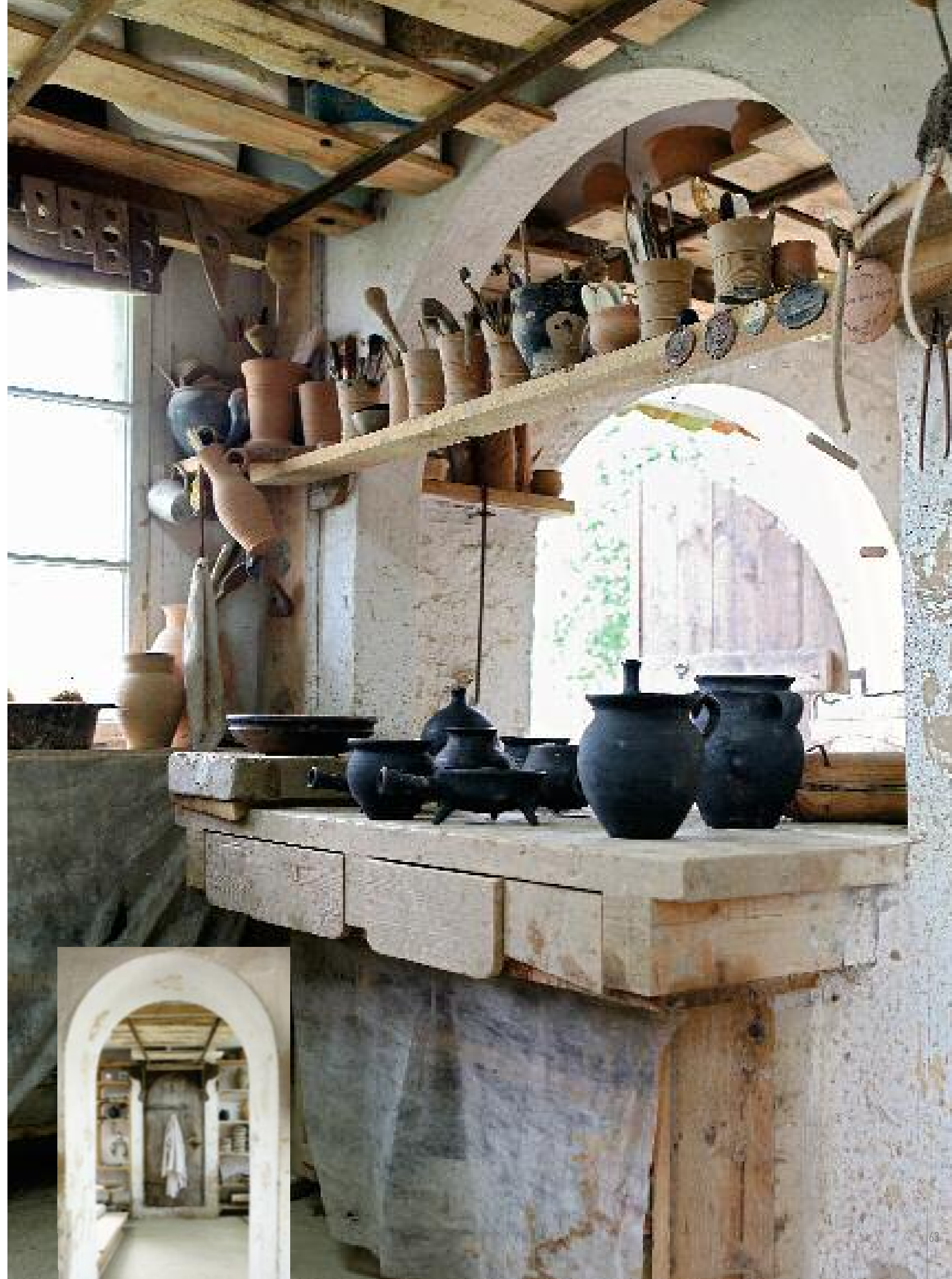


Paweł i Marta mają różne temperamenty, ale połączyła ich pasja do garncarstwa. Chcą pokazać ludziom piękno i czar tego znikającego rzemiosła.



w garncarstwie
jest
magia



W

W pracowni pachnie ziemią i drewnem, którym pali się w piecu do wypalania. I czymś jeszcze, trudnym do określenia.

- To zapach dojrzałej gliny. Ona dojrzewa jak dobry ser. Im dłużej, tym lepiej. Potem miękko uklada się do ręki - Paweł Szymański o swojej pasji opowiada z ogniem w oczach.

Glina zafascynowała go od pierwszej chwili. W garncarstwie jest siła i magia. Zwłaszcza kiedy tajemnice warsztatu przekazuje prawdziwy mistrz. Paweł pojechał na Litwę, gdzie zachowały się tradycyjne techniki wytwarzania ceramiki.

- Moim mistrzem był Stanisław Averke - opowiada. - To on przekazał mi swoją wiedzę, snując opowieści o garncarstwie, jego tradycjach i historii. Glinę porównywał z... żoną lub kochanką. Mawiał, że jest zazdrosna - podobnie zresztą jak piec: ponoć podczas wypalania naczyń w pracowni nie może być kobiety, bo piec tego nie lubi, a glina może nawet popękać.

Cdy Paweł wrócił z Litwy, zaczął uczyć innych. Wtedy spotkał Martę. - Paweł prowadził warsztaty garncarskie w Muzeum Kultury Ludowej w Węgorzewie. Przyjechałam tam na staż i garncarstwo mnie urzekło - Marta wspomina z uśmiechem. Ale, jak widać, Paweł urzekł ją również, skoro już od kilku lat ramię w ramię toczą ceramiczne garnki. Swoją pracownię otworzyli nieopodal Węgorzewa, w Kamionku Wielkim.

Paweł jest typem pustelnika - zawód ceramika wymaga zresztą pewnego wyobcowania i wyciszenia. Dlatego początkowo myśleli tylko o robieniu naczyń. Ale Marta, która jest kulturoznawcą, to prawdziwy wulkan energii, ciekawa ludzi, pełna pomysłów.



Nie mogła tak po prostu zaszyć się na odludziu i zając garnkami. Chciała wyjść do innych, dzielić się z nimi swoją pasją.

Wkrótce więc zaczęli w Garnarni organizować warsztaty. I to z takim powodzeniem, że dziś ludzie przyjeżdżają tutaj nie tylko uczyć się pracować z gliną. Zajęcia sprzyjają wyciszeniu, pozwalają uciec od codzienności. Marta i Paweł mają różny styl pracy. Ona najchętniej toczy na kole wzorowanym na japońskich kołach garncarskich. W tej technice często jednocześnie pracuje razem kilka osób. Siedzą, toczą i rozmawiają. Paweł woli koło tradycyjne, które wymaga ciężkiej fizycznej pracy. Dlatego toczy sam, w skupieniu.

Odczytywanie historii z zachowanych naczyń to kolejna pasja Pawła. A wprawne oko odgadnie niemal wszystko: w którą stronę kręciło się koło; czy garncarz był młody, czy już sterany wiekiem. - Środek naczynia „czyta się” dłonią - mówi. - Trzeba włożyć rękę do środka i odtworzyć ruch garncarza. Z zewnątrz naczynie „powie” nam, jak było polerowane. Można to robić dłońmi albo gładzikami. Z kości, bursztynu, krzemienia. Kości najczęściej są z wołu. Najlepiej stare, takie, które w ziemi przeleżały ze 20 lat. I ważna jest czystość, bo na naczyniu znać będzie każdą drobinę kurzu.

Garncarstwo to nie tylko toczenie garnków. Dla Marty i Pawła jest sposobem na życie. Uczą innych, jeżdżą na jarmarki. Nie chodzi im tylko o to, by sprzedawać ceramikę. Chcą pokazać ludziom piękno i czar tego zanikającego rzemiosła. ■

TEKST JOANNA WŁODARSKA
FOTOGRAFIE MICHAŁ MROWIEC
[HTTP://WWW.GARNARNIA.ART.PL/](http://www.garnarnia.art.pl/)

